Ner 7. gr: 10.

TANDECIARZ.

WIEK BRONZOWY.

LORDA BYRONA.

(Dalszy ciąg).

Najszczytniejszy z Wulkanów! Płomienie Etny nikną przy tobie; niczém Hekla nieugaszona; wybuch Wezuwiusza zdaje się widowiskiem zwyczajném dla patrzących podróżnych na jego udeptanym wierzchołku. Ty sam stoisz nieporównany płomieniu, dopóki nienastąpi ten w którym spłoną wszystkie Cesarstwa. — A ty, drugi żywiole równie mocny i okrótny w daniu nauki zdobywcom, Niestety! zawsze daremnéj! którego lodowate skrzydło powiało nad zaniemiałym nieprzyjacielem, aż z każdym płatkiem śniegu upadł jaki bohater. Twój ścisk dojmujący i cichy, tak przenikał serca, iż w jednym jęku całe ginęły zastępy. Daremnie szukać pocznie Sekwana na swoich brzegach tysiące wesołych synów z walecznych szeregów; daremnie Francja przyzywać będzie swą młodzież do winnic. Krew ich prędzéj od wina upłynęła, lub w zmarzłych zlodowaciała mumiach, na północnych pozostała równinach. — Już wspaniałe Italii słońce nieobudzi swych

dzieci: bez promieni dla nich zostało. Cóż powróci z tłumu trofejów wojennych? Wóz zdobywcy strzaskany! Nieugięte zdobywcy serce! Na nowo brzmi róg Rolanda, i nie na próżno. Lützen, grób przemożnego niegdyś Szweda widzi go znowu zwycięzcą, ale niestety! nieumierającego. Widzi Drezno, trzech despotów spieszących powtórnie przed oblicze ich Pana—Pana jak przedtém. — Lecz tu przesilona fortuna opuszcza pole, a zdrada Lipska każe uledz niepokonanemu. Ryś Saski odstępuje lwa strony; przewodnikiem niedźwiedzia, wilka i lisa zostaje. Wraca do swojéj jamy lasowładny monarcha, lecz tam spokojnéj nie znajduje leży. — O Francyo! burzono twoje od dawna kwitnące pola, jako ziemię nieprzyjacielską: o każdą jéj piędź walczono; aż znowu zdrada, jedyny dotąd jego zwycięzca, spojrzała z góry Montmatru, na obsaczony Paryż. Ty Wyspo, która z bliska na Etruryi patrzysz ogrody, stałaś się dumy jego przytułkiem chwilowym, dopóki płacząca go ojczyzna nie wezwała w niebezpieczeństwie. W jednym pochodzie odzyskał Cię Francjo; a droga jego była jednym długim łęgiem *(łukiem)* tryumfalnym! —

O krwawe najniekorzystniejsze Waterloo, które dowodzisz, że głupcy także mogą mieć kolej szczęścia; pół omyłką a pół zdradą wygrane! — O smutna Stéj Heleny wyspo z klucznikiem twoim — Słuchajcie: oto się Prometeusz

ze skały swojéj odwołuje do ziemi, powietrza i oceanu, do wszystkich którzy czuli lub czują jego potęgę i chwałę: do wszystkich którzy jeszcze usłyszą to imie równie wieczne jak są lat koleje. On daje im naukę tak długo, tak często, tak daremnie powtarzaną—Nieczyńcie krzywdy! — Jeden krok do dobrego, byłby męża tego zrobił Waschingtonem zdradzonych światów; jeden krok ku złemu, zostawia na imieniu jego cechę nigdy niewyjaśnionéj wątpliwości. Powiewna fortuny trzcina, chłosta tronów Moloch czyli Pół-Bóg sławy, Cezar własnéj ojczyzny, Hannibal Europy, pozbawionéj szlachetnéj godności ich upadku. Przecież próżność sama pewniéjszą wytknęłaby mu drogę do sławy któréj szukał, wskazując mu na karcie historyi dziesięćtysięcy zdobywców za jednego mędrca— kiedy spokojna Franklina pamięć idzie pod niebiosa, uśmierzając gromy które im wydarł i ściągając z zaburzonéj ziemi wolność i pokój do kraju który się jego urodzeniem chlubi: kiedy imie Washingtona jest hasłem niemogącém zaginąć póki echo żyje w powietrzu: kiedy nawet hiszpana chciwość boju i złota zapomina Pizarra a Boliwara uwielbia, czemuż niestety! też same atlantyku odmęty które wolność rozniosły, otaczać muszą tyrana grobowiec—króla królów, co niewolnikiem był niewolników; który skruszył kajdany milionów dla odnowienia tych samych więzów a zgwałcił swoje i Eu-

ropy prawa, dla stania się igrzyskiem między więzieniem i tronem.

Ale nie, nie zaginie raz zatlona iskra! oto skwarny hiszpan dawny uczuwa ogień; ten sam umysł wyniosły, który przez ośm długich wieków wojny, maurów z kraju wypędzał powstaje na nowo. Gdzie? oto w tym mściwym klimacie, gdzie niegdyś imie hiszpanii znaczyło zbrodnię, gdzie Korteza i Pizarra powiewały chorągwie. Świat ten młodociany odkupuje imie nowego. Dawna to dążność świeżo obudzona, dla natchnienia duszy w znikczemniałe ciała; duszy, jaka niegdyś odpędziła Persów od brzegów gdzie grecya była. Nie! Grecya żyje na nowo. Wspólna dziś sprawa jedno serce nadaje milionom niewolników wschodu i Helotom zachodnim; tenże sam sztandar na szczytach Andów i Athosu rozwinięty, nad obydwoma powiewa światami. Ateńczyk na nowo przypasuje Hermodjusza oręż. Chilyjczyk wyrzeka się obcego pana: Spartańczyk znów czuje się Grekiem, a młoda wolność świeżemi obradza pióry kacyków przepaski. — Ważące się w obradach Despoty, na próżno mniemają ustrzedz się Atlantyku burzy; potoczyste zbliżają bałwany przez Gibraltaru cieśninę; zlekka ciągną po nad brzegiem na pół ujarzmionéj Francij; wąlą się przez starą hiszpanów kolebkę, i co tylko miały przyłączyć Auzonią do wielkiej całości; lecz odparte ztamtąd (lubo nie nazawsze) dążą do Egejskiego morza. Tam na

dzień Salaminy pamiętne, podnoszą się groźnie, ani się tłumić dadzą tyrańskiemi zwycięztwy. Samotna i zgubiona, opuszczoną została w ostatniéj potrzebie od chrześcian którym zaufała; spustoszona kraina z wycieńczonemi wyspy. — Zachęcenia do wytrwania w podsycanéj wojnie; wymawiania się z pomocy; zimne opóźnienia, przewlekane w nadziei zrobienia z niéj łupu: oto historja jéj dolegliwości! Doznała Grecya że przyjaciel fałszywy gorszym jest od najwścieklejszego nieprzyjaciela. Ale tém lepiéj: Grecy tylko powinniby oswobodzić Grecyą, a nie barbarzynice w masce pokoju. Jakżeby Autokrata poddaństwa był królem niewolników i wyzwalał narody? Lepiéj służyć dumnemu Muzułmanowi, niż powiększać błędną kozaków karawanę; lepiej pracować dla panów, niżeli niewolnik niewolników, stać u drzwi moskala — bydź liczonym na hordy, kapitał ludzki, majątek żywy, istniejący tylko dla ucisku, wydzielany tysiącami jako przyzwoita nagroda pierwszych Cara ulubieńców; właśnie kiedy prawy właściciel ziemi, nigdy usnąć niemoże, żeby mu pustyń Syberyi sen na pamięć nieprzywiódł. Lepiéj w własnéj poledz rospaczy i pędzić wielblądy, niż napasać niedźwiedzia.

Nietylko przecież w zniszczonej krainie, gdzie wolność swój początek od narodzenia czasu liczy: nietylko gdzie tłum Inkassów w ciemności pogrążony przez wątpliwą przegląda chmurę ta

nowa powstaje jutrzenka; głośna romantyczna hiszpania powtórnie odpiera najezdnika. Już to nie Rzymska osada lub Punicka horda prawém miecza domaga się jéj ziemi. Już to nie Wandały ani Wizygały oszpecają te błonia. Już tych niema. Przecież ich wiara, ich miecz, ich władanie w większéj liczbie niż sami byli, zostawili tu nieprzyjacioł Chrześcijaństwa, zabobonnego monarchę, rzeźnicze duchowieństwo, inkwizycyą z ognistem igrzyskiem, z krwawém *Auto da fé* ludzką zażeganém podnietą. Siedział Moloch katolicki, spokojnie, okrutny nieprzebłaganém używając okiem roskoszy z okropnego konania wizerunku. Król surowy lub słaby, pycha chełpliwa z lenistwa, dawno znikczemniały magnat, wyrodny szlachcic, chłop mniéj schańbiony, lecz uciśniony więcéj; bezludne królestwo; dumna niegdyś marynarka która o styrze zapomniała; groźne dawniéj zastępy wyszłe z szyków; próżnująca kuźnia, co Toledóńskie wyrabiała głownie; skarby zamorskie ktore zawijały wszędzie wyjąwszy do brzegów których krwią mięszkańców wydobytemi zostały. Sam nawet język mogący się z Rzymskim ubiegać, niegdyś wszystkim znany narodom jako ich rodowity; zaniedbany lub zapomniany. Taką była Hiszpania. Ale taką już teraz nieiest i niebędzie. Ci najgorsi Ci domowi najezdnicy, uczuli nową numancką duszę staréj Kastylyi. Powstań, powstań niezlęknio-

ny Taurydorze! odzywa się znowu ryk byka Falaryiskiego. Siadaj na konia rycerski Hidalgo niepróżno wznów dawny okrzyk ,,Swięty Jakób i Hiszpania!" Otoczcie ją rozbrojonemi piersiami, stawcie zaporę którą Napoleon znalazł, wojna wytępienia, zniszczone pola, ulice bez ludzi prócz zabitych, dzika Siera, a dzikszym jeszcze Gerylasów wojskiem, co na sępich skrzydłach za ustawicznym ubiegają się łupem, zawzięty mur Saragossy najpotężniejszéj w upadku, mąż w uniesieniu duszy ludzkie przechodzący siły, dziewica amazońskim władająca mieczem, sztylet Aragoński z Toledańskiéj stali, sławna włócznia rycerskiej Kastylyi, niechybna napaść Katalończyka; Rumak Andaluski na harcu pochodnią do zrobienia Moskwy z Madrytu, a w każdém sercu odwaga Cyda. Takiemi byliście, takiemi jesteście i takiemi będziecie. Idź teraz naprzód Francjo! (r. 1823.) zdobądź nie hiszpanją ale Twoją własną wolność!

(dalszy ciąg nastąpi.)

NOWINY.

Polak sensat wszedłszy do izby poselskiéj, zawołał: co mi to za posłowie! wszyscy młodzi, wszyscy trzeźwi, wszyscy chudzi, pustki w brzuchu, pustki w głowie; mało łysych, golonych głów; prawie niewidać, o kontuszu ani pytaj, nawet twarze nie polskie, gdzież się podziały czupryny a przynajmniej pudry, wąsy sarmackie, kontusze, żupany, opończe, bóty czerwone, żółte, pasy kosztowne, karabele? Nie tak było za mojéj pamięci: zasiadali tu spaśli PP.

bracia jeden przy drugim, kiedy spojrzałeś do *Turna* zdawało ci się że patrzysz do refektarza OO. Bernardynów: jednemu się z głowy kurzy, znać że węgrzyna starego niejedną flaszę chłypnął—spojrzałeś na drugiego ten z niechcenia poziewa, ów poważnie drzymie znać że obiady nie byle jedli; tamten patrzy na zegarek złocisty rychło czas upływa, by w oznaczonym czasie mógł się posilić. Pan Piotr z Panem Pawłem przycinając se grzecznie, postępki swych żon na plac wyprowadzili, spominając o miłostkach Xiędza opata Miechowskiego, mięsza się do nich X. Biskup Kujawski ujmując się za winnym Bogu duszę X. Opatem, wrzeszczą, już już do karabel mają się porwać gdy w tym nagły następuje pokój, zgoda, wychodzą w znaczném gronie z séjmu do X.Biskupa— sto flasz węgrzyna utwierdza pojednanie. *Primas Regni* z JCMć Biskupami ozdobieni brylantami, krzyżami złocistemi, rozprawiają o ubóstwie, czystości, o herezyach wkorzenionych w krajach Rzeczypospolitéj i t. p. Marszałek aż ochrypł prosząc PP. braci o *Silentium*, nic to nie pomaga, solwuje się sessya do dnia następnego. P. Marszałka ściskają, przepraszają, zapraszają i na tém się kończy sessya. Oto masz WPan prawowierny obraz dawnych posiedzeń sejmowych, rzekł do przyjaciela swego, ów stary *Sensat*. Niedość na tem: pożywił się niejeden biedny człowiek przy P. Pośle, sam balbierz od głowy i brody brał zwykle czerwony złoty, a czasem i kilka— a teraz cóż od takiego młokosa zarobi, jak WPan widzisz?... chce mu golić głowę, mówi: że to nie modnie, chce mu czupryne podstrzedz, to po staremu; chce mu wąs zostawić mówi że żółty, lub czerwony, chociaż dawniéj i takie nosili; znowuż woła: faworyty, hiszpankę, podbrodek nie waż się golić, zostaw, bo taka moda. Za to wszystko płaci przy *Piwnéj* ulicy gr. 15. Wszystko źle, wszystko źle, póki nie będzie dobrze.